



DR. F. DOLEŻAŁ
wiceminister Przemysłu i
Handlu, objął przewodni-
ctwo Komitetu Ekonomicz-
nego Ligi Narodów.



ODOŁEN COBLIAC
inżynier czeski, odkrył no-
wy pierwiastek, który na-
zwał „Element 93”.

ROK XII.

PONIEDZIAŁEK, 23 LIPCA 1934 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 208

PRZEDMIEŚCIA WARSZAWY POD WODĄ

Poważna sytuacja na Pelcowiźnie. Ewakuacja mieszkańców z szeregu miejscowości. Woda rozbija wały ochronne. Jutro spodziewana jest pod Warszawą najgroźniejsza fala

Warszawa, 23 lipca.

Rwące masy wód, które zalały nie-
spodziewanie Małopolskę Zachodnią, do-
tarły obecnie już do Warszawy, gdzie
się spustoszenie w okolicznych wsiach
i zalewając przedmieścia stolicy.

By zapobiec katastrofie, władze wy-
dały szereg zarządzeń.

Wał ochronny, utworzony wokół
Zamku, usunął bezpośrednio niebezpie-
czeństwo, zagrażające najniższej położonej
dzielnicy warszawskiej na lewym brzegu
Wisły: Marjensztadtowi i Koszarom kom-
panji zamkowej, znajdującym się u stóp
tarasu zamkowego przy ul. Czerkieskiej.

Wobec z godziny na godzinę pogar-
szającej się sytuacji na Pelcowiźnie,
**MIESZKANCÓW POZOSTAŁYCH, ZA-
GROŻONYCH DOMKÓW TEJ DZIEL-
NICY EWAKUOWANO**

do szosy modlińskiej, dokąd zaczyna już
dochodzić woda. Wzburzone fale porwa-
ły tu przystań Strzelecką.

W godzinach popołudniowych na Pel-
cowiźnie woda doszła do szosy modliń-
skiej. Wzdłuż szosy modlińskiej budo-
wany jest przewidywany wał ochronny.
KILKA DOMÓW JEST W WODZIE.

Wobec grozy sytuacji na terenie Pel-
cowizny został wydany
**NAKAZ MOBILIZOWANIA WSZYST-
KICH MEZCZYŹN ZDOLNYCH DO
PRACY.**

Natomiast poza obrębem Wielkiej
Warszawy, woda zalała wieś Zawadę, Po-
wsinek, Kepe, Latoskową, Lasy i Nad-
wiślankę.

Spośród wsi zalanych pod Wilano-
wem w najcięższej sytuacji znalazła się
wieś Zawady, która została zupełnie od-
cięta od wszelkich dróg komunikacyj-
nych.

Do wsi tej wysłano łodzie ratunko-
we i całą ludność ewakuowano w bez-
pieczne miejsce. Dobytek tej ludności
został narazie bez opieki.

Poważne niebezpieczeństwo zagraża
Wilanowowi, którego broni wał ochron-
ny wzdłuż Wisły, zwany moczdyłowskim.
Wał ten jest podmywany silnym
naporem wód, dochodzących już do je-
go szczytu.

Katastrofa w Wilanowie przyszła
szybciej, niż się spodziewano. W go-
dzinach rannych wał moczdyłowski,
ochraniający Wilanów został przerwa-

ny. Wzburzone fale wtargnęły tu szero-
kim korytem i zalały 8 wsi, zagraża-
jąc Siekierkom i Czerniakowowi.

Na wtorek spodziewają się nastę-
pnej większej i o wiele groźniejszej fali,
której mogą się nie oprzeć wały ochron-
ne otaczające zagrożone miejscowości
nad Wisłą.

Kraków 23 lipca.

Sytuacja w Małopolsce Zachodniej i
na Podhalu ulega stopniowej poprawie.
Krakowowi zupełnie już nie zagraża
niebezpieczeństwo natomiast na polach
woda się jeszcze utrzymuje. Opada ona
bardzo wolno. Ludność w wielu miejsco-
wościach zwłaszcza po wsiach jest w
dalszym ciągu odcięta od świata. Przer-
wano już dostarczać jej żywność samo-
lotami, jednak pontony motorowe woj-
skowe i policyjne czynne są w dalszym
ciągu. Wszędzie dostarcza się żywność
na kilka dni, poczem niesie pomoc w
inne okolice. Tam gdzie już woda o-
padła, czynione są gorączkowe wysiłki
nad przywróceniem ruchu kołowego i
kolejowego.

Sytuacja powodziowa w okolicy
Szczucina, która jeszcze w sobotę by-

ła niebezpieczna, obecnie poprawiła się
znacznie.

Natomiast w okolicy Sandomierza
poranne godziny przyniosły pogorsze-
nie się sytuacji.

Wobec tego zarządzono, aby do
Sandomierza pospieszyła bezzwłocznie
część zgromadzonych koło Szczucina
motorowych pontonów wojskowych.
Będą one niosły pomoc ludności Sando-
mierza i okolicy na wypadek możliwego
zalewu powodzią.

Przedmiotem poważnej troski czyn-
ników, kierujących akcją ratunkową na
terenie powodziowym, jest ciągłe
**UTRZYMANIE SIĘ WÓD W OKOLI-
CACH TRÓJKĄTA ZALEWNEGO
WISŁA — DUNAJEK**

w powiatach bocheńskim, dąbrowskim
i brzeskim. Tam właśnie nie ustępuje
zalew, wytworzony wskutek przerwa-
wania przez Dunajec wału ochronnego
na przestrzeni 300 m. Władze prowadzą
więc obecnie badania terenowe zwi-
ązane z projektem przekopania przez
wał Wisły drogi odpływu dla nagroma-
dzonych w zalewie wód.

Jak został zabity Jerzy Strasser

Wywieziono go za miasto i tak długo bito i kopano, aż wyzionął ducha

Praga, 23 lipca.

W pismach praskich ukazał się
obecnie dokładny, szczegółowy prze-
bieg okoliczności, w jakich został za-
mordowany Jerzy Strasser. Został
on wciągnięty w pułapkę i zmasakro-
wany. Szczegóły przedstawiają się
następująco:

W sobotę, 30 czerwca, około g. 1.30
po poł. Strasser spożywał wraz ze swą
rodziną obiad. W pewnej chwili zapa-
kano do drzwi i do mieszkania weszło
pięciu urzędników tajnej policji Goerin-
ga. Oświadczyli oni, że chcą rozmó-
wić się ze Strasserem. Żona Strassera
była przerażona tą nagłą wizytą poli-
cji, wobec czego Strasser poprosił poli-
cjantów do osobnego pokoju i zapytał,
po co go potrzebują.

Policjanci oświadczyli, że muszą z
nim udać się do fabryki, celem przepro-
wadzenia rewizji w jego biurze, przy
której musi być obecny. Rewizję nale-
ży przeprowadzić z nakazu władz, któ-
re oskarżają Strassera o zdradę stanu.

Strasser wyszedł ponownie do żony,
uspokoił ją i oświadczył, że sprawa wy-
jaśni się po jego rewizji w biurze, ponie-
waż nie można mu nic zarzucić.

Strasser w towarzystwie policjan-
tów udał się do swego biura, mieszczą-
cego się w zakładach fabrycznych
Schering - Kahlbaum.

Samochód rzeczywiście zajeżdżał
przed biuro, ale Strasser nie wszedł do
wnętrza. Na ulicy czekało bowiem in-
ne auto, do którego Strasser został
przemocą wsadzony. Samochód ru-
szył pełnym gazem z miejsca w kierun-
ku Gruenewaldu. Samochód wjechał
głęboko w las. Gdy Strasser próbował
protestować, otrzymał kilka potężnych
ciosów pięścią.

Potem sprawcy ściągnęli go z sa-

mochodu, rzucili na ziemię i poczęli bić
i kopać butami tak długo aż wyzionął
ducha.

Ludzie, którzy wywabili Strassera
w pułapkę, wrócili następnie do jego
mieszkania. Na pytania żony, gdzie
jest mąż, odparli:

— O tem nikt nie wie. Niech pani
o tem nie myśli!

Po chwili jeden z wywiadowców
wyjął książkę z biblioteczki Strassera,
otworzył ją i zapytał zdziwiony:

— Skąd tu jest tyle pieniędzy?...

W rzeczywistości była to znaczna
paczka banknotów, zabrana Strassero-

wi po zamordowaniu go. Wywiadow-
ca policji podrzucił ją do książki. Pie-
niądze te Strasser miał przy sobie, po-
nieważ zbliżał się dzień wypłaty robot-
nikom.

Pani Strasser wstrząśnięta do głębi
tem co się stało, pospieszyła z bratem
do Hitlera, Fricka, Goeringa i Daluege.
Ludzie ci bywali u nich stale i zasi-
dali do wspólnego stołu, a Hitler był
ojcem chrzestnym bliźniąt zamordowa-
nego. Gdy pani Strasser nie chciano
dopuścić, awanturowała się. Gen. Da-
luege odpowiedział jej grubiańsko:

— Niech pani stuli głowę, bo zrobimy
z nią to samo co i z mężem!...

Mięło kilka dni. Pani Strasser do-
wiedziawszy się, w którą stronę zawie-
ziono jej męża, udała się tam wielokrot-
nie, w poszukiwaniu ciała. Gdy go nie
znalazła, chciała chociaż sfotografować
to miejsce. Gdy Daluege dowiedział
się o tem, przybył na miejsce, kazał wy-
dobyć z ziemi zmasakrowane do niepo-
znania ciało Strassera i spalić. Zwłoki
odkopano w dniu 7 lipca, a w dniu 8 lip-
ca oddano urnę z popiołami rodziny

Krwawa bitwa o Gran Chaco

W jednym ataku poległo przeszło tysiąc boliwijczyków

Assuncion, 23 lipca.

Jak wynika z biuletynu dowództwa
armji, udało się wojskom paragwajskim
odeprzeć najsilniejszy w dziejach woj-
ny o tereny Gran Chaco atak boliwij-
czyków na pozycje paragwajskie na t.
zw. froncie Balliviana. W ataku tym
paść miało przeszło 1000 boliwijczy-
ków.

Walka... kulminacji

ny, gdy paragwajczycy, uzbrojeni w dłu-
gie noże myśliwskie, w morderczym
starciu wręcz wypędzali przeciwników
z zajętych już przez nich pozycji, pod-
czas, gdy huraganowy ogień paragwaj-
skich karabinów maszynowych kosił na
innych odcinkach szeregi atakujących
boliwijczyków, których trupy piętrzyły
się w wysokie wały.

Wypożyczyła cudzego męża...

Niezwykle oszustwo pomysłowej hochstaplerki. — Więzienie miast toalet i pieniędzy. — Czula przyjaciółka okazała się — oszustką

(x) Ryszard Greiber przed wojną światową wywedrował do Ameryki, a żeby w Nowym Świecie szukać szczęścia. Pozostawił on w kraju młodą żonę, której obiecał, że jak tylko jego materialna sytuacja się poprawi, natychmiast zabierze ją do siebie. Tymczasem przyszła wojna i Anna Greiber straciła ślad swego męża. Napróżno alarmowała ona konsulat amerykański i później konsulat niemiecki w Ameryce. O Greiberze nikt nie słyszał.

Pani Greiber dała wreszcie za wygraną poszukiwaniom, licząc, że mąż jej napewno już nie żyje.

Ku wielkiemu swemu zdumieniu otrzymała pani Greiber przed kilku tygodniami list od męża, w którym donosi jej, że powodzi mu się dobrze i prosi ażeby żona doń przyjechała. Na kosztą podróży przesłał on jednocześnie pokaz na sumkę. Ustalono datę podróży i Greiber miał żonę oczekiwać w porcie Newyorskim.

Pani Greiber poznała na okręcie niejaką Irmgardę Flox z którą się serdecznie zaprzyjaźniła. W czasie nudnej podróży opowiedziała jej o swym życiu i cudem, nieledwie, odnalezionym małżonku.

Na krótko przed przybyciem do portu pani Greiber poczuła niezwykłą senność. Udała się ona do kabiny, ażeby zdrzemnąć się. Ponieważ czuła jej przyjaciółka zaniepokoiła się tą niezwykłą sennością, odprowadziła ona panią Greiber do kabiny, gdzie spędziła około godziny.

Tymczasem okręt zwolna przybijał do portu. W rozgardzaju lądowania nikt nie zauważył nieobecności jednej z pasażerek na pokładzie.

Tymczasem Irmarda Flox, wyszedłszy na pokład, zaczęła z pośród oczekującego tłumy wywoływać głośno Ryszarda Greibera. Na wołanie to wbiegł na pokład niemłody już człowiek. Przywitanie małżonków było bardzo czule. Pan Greiber mocno był zdziwiony zmianą wyglądu swej małżonki, zmianę tę jednak kładł na karb minionego czasu.

Po pewnym czasie steward sprząający kabiny natknął się w jednej z nich na śpiącą pasażerkę. Z trudem udało mu się ją obudzić. Pani Greiber przerażona wybiegła na pokład, ale oczywiście nikogo z oczekujących już nie zastała. Ponieważ jednak wiedziała ona, że mąż jej zatrzymał się w hotelu Wellington, udała się tam i dowiedziała się, że pan

Greiber wyszedł. Zmęczona, czując dziwny zawrót głowy, położyła się w pokoju męża i zasnęła. Obudziła się dopiero późnym wieczorem. Czując głód zeszła do sali restauracyjnej, gdzie ku swemu zdumieniu zauważyła przyjaciółkę z okrętu siedzącą w towarzystwie starszego pana. W mężczyźnie poznała ona swego męża.

Irmarda Flox uciekła z restauracji. Nastąpiły wzajemne wyjaśnienia rzeczywistych małżonków.

Jak się okazuje Irmarda Flox, którą następnego dnia udało się zaarrestować, była znaną hochstaplerką. Uspiała ona panią Greiber i podszywając się pod jej osobę zdołała wyłudzić od dawno niewidzianego „małżonka” kilka drogiej toalet i spore kieszonkowe. Jak się okazuje senność rzeczywiście pani Greiber pochodziła z proszku nasennego, którym obficie poczęstowała ją przyjaciółka podróży.

Woronow — współczesny cudotwórca, obecnie zajmuje się badaniem najstraszniejszej choroby współczesnej — raka

W bieżącym roku mija pięć lat, odkąd słynny dziś na całym świecie prof. Woronow ugruntował swój cudowny wynalazek, przywracający ludzkości najcenniejszy bodaj skarb — utraconą młodość.

Już w zamierzchłej starożytności zagadnienie to zaprzętało umysły ludzi, którzy trawieni wiecznie nienasyconą żądzą młodości, dążyli do odzyskania jej za pomocą rozmaitych, niekiedy bardzo naiwnych środków. Reminiscentje tej nieziszczonej tęsknoty znajdujemy w Biblii oraz w pismach Katona i Arystotelesa. Przetrwają ona wszystkie wojny, rewolucje i kataklizmy aż po dzień dzisiejszy. Iluż szarlatanów, znając tę słabość starzejących się ludzi, wyzyskiwało ich w najhaniebniejszy sposób.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat najwybitniejsze asy nauki i medycyny łamały sobie głowę nad rozwiązaniem zagadnienia wiecznej młodości. Wszelkie jednak próby zawiodły, aż naraz pojawił się młody nieznaną uczony rosyjski, który oświadczył, iż odnalazł wkrótce „Kamień młodości”. Do słów jego nie można było odnieść się z lekceważeniem gdyż znany był w sferach naukowych z wielu poważnych prac i badań nad powstaniem i rozmnażaniem się gatunków. Zainteresowanie eksperymentami młodego uczonego szczególnie wzrosło, gdy stwierdzono, iż słynny prof. Steinhart pracuje w Wiedniu nad temi samymi zagadnieniami.

Metody, stosowane przy badaniach uczonego rosyjskiego, były dla wszystkich nowością. Na jednym z przedmieść Paryża założył Woronow fermę, w której hodował młode i zdrowe małpy. Wy-

chodząc z założenia, że są one najbardziej spokrewnione z rodem ludzkim, postanowił przeszczepić gruczoły małpie do organizmu człowieka. Po paru próbach okazało się, że metody jego mają istotnie szansę i przyniosą pożądane rezultaty.

Prof. Woronow zajmuje się ostatnio niemniej żywną sprawą, jak odmładzanie ludzkości. Wybił się on na czoło licznego grona badaczy, zwalczając straszliwą plagę ludzkości — raka. W ubiegłym roku poczynił znakomity uczony rewelacyjne odkrycie w tej dziedzinie.

W pracach jego pomaga mu niewielki, ale wypróbowany zastęp asystentów, którzy z niezwykłym poświęceniem pracują pod kierunkiem mistrza nad ostatecznym zbadaniem bakcyli, wywołującego raka.

Podczas gdy wielki człowiek nie opuszcza prawie na chwilę swego laboratorium, młodszy brat jego, prof. Aleksander Woronow zarządza fermą, podtrzymując jednocześnie kontakt ze światem zewnętrznym.

Pomimo licznych prób dziennikarzy, pragnących przedostać się do sanktuarium profesora celem uzyskania bliższych wiadomości o postępach prac naukowych, nie udało się dotychczas żadnemu z nich uzyskać wstępu do laboratorium. Woronow uparcie odmawia udzielenia jakichkolwiek wyjaśnień o przebiegu swych badań. Jedno jest pewne: W laboratorium prof. Woronowa dokonywują się dwa największe cuda nauki — sprawa uleczalności okropnej choroby i przywrócenie ludzkości najcenniejszego daru: młodości.

Emmentarze słoni

Ciekawe odkrycie uczonego francuskiego

Badacze krajów kolonialnych uważali zawsze opowiadania murzyńskie o „cmentarzach słoni” za zwykłą legendę. Te rzekome baśnie głosiły, że istnieją miejsca, dokąd schodzą się patriarchowie słonego rodu, gdy poczują, że zbliża się godzina ich śmierci.

Niewiarę uczonych w istnienie owych „cmentarzy” podzielał również znany francuski badacz, dr. Jeannel. Lecz oto niedawno w swej podróży do granic południowej Etiopii natrafił na jeden z owych przedziwnych cmentarzy na które od tysiącleci schodzą się słonie, aby tam umierać.

W niezbadanych dotąd pustkowiach między jeziorem Rodolf a Oma, zamieszkałych przez dzikie szczepy i plemiona, podróżnik znalazł rozległą dolinę, pokrytą niezliczoną masą skamieniałych kości słoni. Dr. Jeannel przywiózł nawet fotografię tej niezwykłej kostnicy.

Śmierć najstarszej kobiety w Rumunii byłej kochanki najstarszego człowieka na świecie

Niedawno umarł w Turcji najstarszy człowiek świata, 160-letni Zaro Agha. Wieść ta dotarła za pośrednictwem gazety do małego miasteczka w pobliżu Bukaresztu, gdzie żyła najstarsza kobieta w Rumunii, 120-letnia Turczynka, Amfe Amet Mustafa. Na wiadomość o tem stara Amfe dostała śmiertelnego ataku.

Równo przed wiekiem Amfe została kochanką Zogu, który chciał ją uczynić swą żoną. „Mogłam zostać jedną z pierwszych z pośród jego dwunastu żon — opowiadała wszystkim. — Miałam wtedy 20 lat, a on — 60”.

Ale jej rodzina nie zgodziła się na to małżeństwo i zmusiła Amfe, aby wyszła do haremu pewnego bogatego Turka, który zawiózł ją do Rumunii.

Po śmierci swego męża — Amfe miała wtedy 80 lat — próbowała wznowić swą przyjaźń z Zaro Agha. Na swe liczne listy nie otrzymała jednak odpowiedzi. Ta obojętność byłego kochanka działała przygnębiająco na biedną staruszkę i wpływała fatalnie na jej zdrowie. Mimo to Amfe dożyła swych przysłowiowych stu dwudziestu lat... Ale wiadomość o śmierci Zaro zadała jej ostatni cios.



Księżniczka Cygańska
Sensacyjna powieść współczesna
 Napisał JERZY BAK.

— Tak... — odparł Garbusek, przyglądając się uważnie przejętemu tym wy padkiem jegomościowi. — Pan ma rację... Ale z tego powodu nie powinien pan jeszcze opuszczać tego hotelu... Teraz napewno środki bezpieczeństwa zostaną wzmocnione...
 — Przepraszam bardzo... Ja tu przyjechałem z żoną dla przyjemności, a nie dla doznawania awanturniczych przygod... Jutro wyjeżdżam nieodwołalnie... Wie pan... — dodał pan Jalot, zbliżając się do Garbuska. — Nie chcę oczywiście na nikogo plotkować, ale mam wrażenie, że tu nadal nie jest zbyt bezpiecznie...
 — Dlaczego?...
 — Bo jak może być bezpiecznie skoro... złodziej pozostał...
 — Nie rozumiem... Jaki złodziej... O kim pan mówi?
 — O tym złodzieju, który wczoraj zakradł się przez okno do pańskiego pokoju...
 — Skąd pan wie, że on tu jeszcze jest?
 — Bo go widziałem przed chwilą...
 — Gdzie?!
 — Tutaj... W tej sali... Rozmawiał

z panem...
 Garbusek spojrział zdziwiony na pana Jalota.
 — Pan przypuszcza, że Hereford...
 — Tak, proszę pana... Mówię to oczywiście w wielkiej tajemnicy... Oświadczam, że gdyby pan chciał mnie pociągnąć jako świadka do policji, zaprzeczyłbym wszystkiemu. Nie lubię po licji, ani sądów... Przyjechałem tu dla przyjemności... To jest okropne! Prostu — tragiczne!...
 — Dobrze, ale gadaj pan, u licha, skąd pan wie, że właśnie Hereford...
 — Skąd wiem?... Zaraz panu wszystko wyjaśnię... Jak panu wiadomo, wczoraj w hotelu naszym odbywała się wielka zabawa... Jestem już stary, żona moja również wyszła już z tego wieku, gdy zaprzeczano ją do tańca (ale nie mów jej pan tego), więc niby poco mieliśmy pójść na tę zabawę?... Postanowi liśmy wcześniej pójść spać... Ale nie mogłem zasnąć... Cierpię ostatnio na bezsenność... Wyszedłem więc z łóżka i stanąłem przy oknie... Pan zauważył, jaka piękna noc była wczoraj?... Stałem może tak półtorę godziny... Potem zachciało mi się pić... Była już może pół-

noc. Zadzwoniłem. Ale nikt nie przychodził. Służba hotelowa jest mądra. Ona wie gdzie i kiedy może zarobić. Wszyscy prawie byli na dole. Dzwoniłem trzy razy... Gdy nikt nie przychodził, wyszedłem na korytarz... I nagle widzę — dwa cienie... Skradą się cicho wzdłuż ściany... Jak złodzieje... Gdy usłyszeli skrzyp moich drzwi, szybko skryli się w pokoju nr. 509.
 — Czyż to pokój?...
 — Pan nie wie?... Mieszka pan na piątym piętrze i nie wie pan kto mieszka pod numerem 509?... To ja panu powiem. — Mister Robert Hereford z Bristolu, szanowny panie...
 — Więc pan go widział...
 — Tak... Zatrzasnął szybko drzwi i znikł wraz ze swym towarzyszem... Kim był ten drugi — nie wiem... Ale jego rozpoznałem nawet w mrocznym korytarzu... A przyzna pan, że uczciwy człowiek nie skrada się w nocy po korytarzach hotelowych i nie ucieka przed ludźmi... Czy mam rację?... To przecie straszne!... Prostu — fatalne!...
 — Tak, pan ma rację... potwierdził Garbusek. — To jest conajmniej podejrzane... Dziękuję panu bardzo za te informacje.
ROZDZIAŁ 324.
Awantura za drzwiami
 Garbusek udał się do dyrektora hotelu. Był to miły dzentleman angielski, który przyjął Garbuską w swym gabinecie bardzo życzliwie.
 — Witam pana!... Jakże zdrowie ma-

DALSZY CIĄG JUTRO.

MAŁOPOLSKA PO POTOPIE

Straszliwy obraz zniszczenia. — Domy spłaszczone, jak pudełka od zapalek. — Nędza zagląda w oczy powodzianom. — W obawie przed nową katastrofą — zarazą (Od specjalnego wysłannika „Expressu Ilustrowanego“)

Wadowice, 23 lipca.

Kłeska jest nieobjęta, niezmierną. Gdziekolwiek wyruszamy — wszędzie widać tak straszne ślady zniszczenia, że trudno wprost wyobrazić sobie, czy straty będą kiedykolwiek powetowane, krzywdy naprawione.

Jadę samochodem redakcyjnym w kierunku Wadowic. Jest upał nie do zniesienia. Daleko na granicy horyzontu sinieje łańcuch gór. Trudno uwierzyć, że z tego przezczystego błękitu, z tej wielkiej ciszy, która wleje stamtąd teraz, przyszła śmierć, przyszła straszliwa klęska zniszczenia.

Mimo upału, mimo prażącego słońca, pola wszędzie mokre. Po łąkach, ugorach i wygonach ciągną się jeszcze szerokie rozlewiska. Chłopcy brodzą w wodzie, łowiąc w niej ryby przetakiem. Droga już sucha. Nigdzie na niej śladu wody. A była tu. Świadczą o niej skrecone i połamane płoty, powyrywane drzewa, zamulone rowy przydrożne i powyrywane prądem kamienie z szosy.

Mijam Krzywaczkę, w której zniszczone plony świadczą o nawalnicy, która tędy przeszła i dojeżdżam do Biertowic. Droga zamknięta. Tu straszliwe spustoszenie siała Skawinka. Most zerwany. Krzewy zamulone po ostatnie gałęzie wierzchołków. Wysoko na pniach drzew widać muł.

TĘDY SZŁA FALA POTOPIU. Ponad szosą wspięła się fala w górę na kilka metrów i rwącym nurtem waliła przed siebie szeroką lawą zalewu. Przyszła nagle, groźna, szeroka na kilkadziesiąt metrów. Przed sklepem stał wóz. Fala porwała wóz z zaprzęgiem i uniosła go wgórę drogi o jakieś kilkadziesiąt metrów. Tam porzuciła konia, niszcząc wóz. Woźnica zdołał się uratować.

Rozmawiam z rolnikami. — Była u was woda? Pokazują mi granicę mułu na płocie, na domach. Woda doszła do wysokości dachów.

O kilka kroków dalej zamulone pola z plonami, połamane płoty. Z boku przy drodze chata odarta do połowy ścian z tynku. Na szosie suszy się zboże i siano. Wszędzie straszna ruina.

Podchodzi do mnie jakiś staruszek. Prosi by wejść do chaty. Pokazuje swoją zagrodę.

Zboże zniszczone, pasza zamulona i zgnita. Statki pogruchotane.

— Tylko tyle co na nas. Wszystko stracił. Stary jestem, a takiego potopu nie pamiętam. Dopust Boży...

Fala przyszła w nocy. Wyrwała wszystkich ze snu. Puciekali na dachy. I stamtąd z przerażeniem spoglądali na

dzieło zniszczenia, na spienione, burzliwe, brudne fale wody, z wściekłością bijące o domostwa.

Zwracamy z rozstajnych dróg i kierujemy się w stronę Sulkowic. Uprzedzają nas, że daleko nie zajedziemy. Gościnniec na tym szlaku jest zupełnie zniszczony w kilku miejscowościach, mosty pozrywane. W Sulkowicach woda zniszczyła zupełnie tartak, kilka mniejszych zabudowań, a jeden z piętrowych domów przecięła zupełnie napół, tak, że ściana runęła.

Z lewej strony widzimy dwie kobiety, krzątające się koło domu, porządkujące zebrane na jeden stos resztki zniszczonego, skromnego mienia. Jakiś wyrostek chodzi po obejściu i wyszukuje w muł i błocie przedmioty zabrane przez powódź.

— Tylko troche odzieży zdołaliśmy zebrać. W NOCY PRZYSZŁO NIESZCZĘŚCIE, TAK NAGLE...

Spod zawiniętych rękawów koszuły wystają spracowane ręce utyłane w muł.

Jedziemy dalej droga na Myślenice i Suchą. Ale jedziemy tylko półtora kilo metra. Przed nami widok niezwykle. Z boku wyrwana jakaś potężna dłonia szosa. Na przestrzeni kilku metrów tylko wąski pasek ziemi. Reszta zniknęła. Zabrał ją z sobą nurt. Przejechać nie sposób. Próbuje więc dalej przejść pieszo. Po kilkudziesięciu krokach droga wyrwa, później trzecia.

W jednym miejscu szosa zawalona olbrzymimi blokami skalnymi. Skąd to? Patrę w górę. Z wysokości kilku piętér płynie maleńki, ledwie widzialny w mchu strumyczek. TEN STRUMYCEK BYŁ PRZED DWOMA JESZCZE DNIAМИ GROŻNYM, KILKU-

METROWEJ SZEROKOŚCI POTOPIEM. RWAL Z GÓRY ZE STRASZLIWA, KRUSZĄCA WSZYSTKO SIŁĄ. Rzucił głazami skalnymi jak lupinami. I walił je ze straszną siłą z góry, rozbijając szosę na miazgę. Nic nie mogło ostać się przed tą piekielną mocą...

Dalej niema celu iść. Trzeba wracać. Jedziemy znów do Biertowic. Po drodze dostrzegamy całe mnóstwo źródełek, bijących z jednej strony drogi. To też skutki powodzi. Dawniej tych źródełek nie było.

W Biertowicach przez wąską kładkę przedostajemy się na drugą stronę Skawinki. Kładka podpięta się na resztkach muru. To co było niegdyś mostem — to teraz tylko kupa gruzów, wystająca z wody i resztki betonowych słupów. Skawinka całkowicie opadła. Płynie teraz wąskim, spokojnym nurtem. Woda jeszcze brudna. Na brzegach głębokie wyrwy. Kilka drzew wyrwanych z korzeniami leży na obwałowaniu.

Im niżej opada szosa, tem bardziej jest mokra i błotnista, mimo piekielnego żaru, który nie zdążył wszystkiego osuszyć. To właściwie nie błoto, tylko gliniasta maź. Im dalej się posuwam, tem więcej zwalów drzew, rozbitych chałup.

To co się widzi wszędzie, to już nie katastrofa — to kataklizm. I dziś gdy wody już opadły, można się o tem dosadnie przekonać.

W restauracji rozmawiam o klęsce. Snuje się opowiadanie tak straszne i pełne grozy, jak wszędzie, jak na wszystkich odcinkach. Nie dość, że fala przyszła nagle, ale urosła w okamgnieniu, odcinając wszelkie możliwości ratunkowe. To prawda, ofiar w ludziach

nie było. Uratowali się wszyscy. ALE PRZED NIMI TERAZ WIDMO GŁODU. Zboże zniszczone. Dobytek stracony. Lata całe miną, nim wieśniacy będą mogli się odbudować. A żyć trzeba...

Ze wszystkich stron skargi, narzekania. Pokazują mi z JAKĄ NIEPOJĘTĄ WPROST SIŁĄ SZŁA FALA.

Betonowa chłodnia rozbita doszczętnie. Przed domem wyrwa w cemenecie, kilkumetrowej głębokości. Wszędzie ruina, tragedia, klęska.

Gdy się idzie w bok wsi, tam gdzie przewalały się największe fale, widzi się widok niesamowity. Kilka domków leży spłaszczonych jak pudełka od zapalek. Wszędzie tak grube pokłady mułu, że trudno pojąć, kiedy uda się to oczyścić i dotrzeć do uprawnej ziemi.

Cuchnie tu strasznie, że trudno wprost oddychać. To rozkłada się padlina. Niewiele była się potopiła, a mimo to skutki są tragiczne. Jakżeż jest więc w powiatach, gdzie setki trupów bydlęcych leży na polach? TO ZARAZA, NAJSTRASZLIWSZA ZARAZA, KTÓRA MOŻE LADA DZIEŃ SPOWODOWAĆ KLĘSKĘ NIEMNIEJSZĄ W SWEJ GROZIE JAK POWÓDŹ...

Trzeba wracać. Do Wadowic tędy się nie przejedzie. Chyba przez Kalwarję. Gdy wjeżdżam do Krakowa, na moście widzę jeszcze tłumy ludzi. Niebezpieczeństwa dawno już niema. Wody opadły. Ale ludzie nie mogą zapomnieć. Ciągnie ich nad Wisłę. I spoglądają pilnie jak kłnie i opada woda, która groziła i Krakowowi zalewem.

O dniach grozy pamiętać się będzie długo, bardzo długo. Tak długo, jak całe Podhale odbudowywać się będzie po poniesionych stratach. A to potrwa lata... Bolesław Rawicz.

„Wróg Ameryki Nr. 1” nie żyje Bandyta Dillinger został zastrzelony przez policję, gdy wychodził z kina

Londyn, 23 lipca.

(PAT) Z Chicago donoszą, że „Wróg Ameryki nr. 1” znany bandyta Dillinger, który uważany był powszechnie za najgroźniejszego gangstera Ameryki ZOSTAŁ ZAŚTRZELONY O PÓLNOCY GDY WYCHODZIŁ Z KINA.

Policja otrzymała wiadomość, że Dillinger znajduje się w jakimś kinie w małym kinie „Biograf” w północnej części

Chicigo. Obsadzono wejścia do kina i w ciągu przeszło dwóch godzin cierpliwie czekali na zakończenie programu.

Gdy Dillinger wychodził, agenci policji z wyciągniętymi rewolwerami zblizali się ku niemu. Dillinger sięgnął po swój rewolwer, ale zanim zdążył go wyjąć jeden z detektywów strzelił i położył bandytę trupem na miejscu.

W zamieszaniu, jakie powstało towarzysząca Dillingera zdołała umknąć.

Śmierć Dillingera została przez departament sprawiedliwości specjalnie potwierdzona.

Nowy proceder złodziejski Kradną klamki i szyldziki ze drzwi

Łódź, 23 lipca.

(gt) Jak się „Express” dowiaduje, ostatnio złodzieje obrali sobie nowy teren „pracy”. Powstały całe kadry „specjalistów” zajmujące się kradzieżami mosiężnych uchwytych u drzwi, przeważnie frontowych i tabliczek mosiężnych z nazwiskami właścicieli mieszkań.

Władze już w kilkudziesięciu wypadkach odebrały meldunki o kradzieży owych klamek i szyldzików. Są to istotnie jedyne przedmioty, należące do mieszkania, a znajdujące się poza obrębem jego zamków i ubezpieczeń. Złodzieje je korzystają z tego.

„Heil Hitler” obowiązujące pozdrowienie

Wiedeń, 23 lipca.

W wydawanej w Berlinie „Gazecie Urzędniczej”, pojawił się artykuł, omawiający konieczność zaprowadzenia powszechnego pozdrawiania się ze strony wszystkich obywateli w urzędach słowami: „Heil Hitler”.

Przymus takiego pozdrawiania dotyczyć powinien również i żydów, załatwiających swe sprawy w urzędach.

Śmierć epileptyka pod tramwajem

Dwa wypadki tramwajowe w ciągu dnia wczorajszego

Łódź, 23 lipca.

Wczoraj w godzinach wieczornych wydarzyły się dwa wypadki przejechania przez tramwaj, z których jeden zakończył się śmiercią osobnika o nieustalonym dotychczas nazwisku.

W pierwszym wypadku, zakończonym jedynie ciężkimi obrażeniami — poszkodowaną była sześciolatnia dziewczynka — Danuta Kubiś, zamieszkała przy rodzicach przy ul. Zielonej 7. — Ojciec dziewczynki jest bezrobotny — i przeważnie zajmuje się poszukiwaniem na mieście drobnych zarobków. Mała dziewczynka zdana na samą siebie, znalazła się wczoraj przy ul. Brzezińskiej zupełnie bez opieki i przez nieostrożność wybiegła na jezdnię w chwili, gdy zbliżał się tramwaj.

Motorowy zdołał jeszcze w ostatniej chwili wóz zahamować, tak dziewczynka nie dostała się pod koła, jednak przód wozu pchał nieszczęśliwe dziecko i rzucił na kamienie bruku.

Do ciężko pokaleczonej przybył lekarz pogotowia, który skonstatował rany głowy, twarzy i ogólne kontuzje i przewiózł dziewczynkę do szpitala Anny Marii.

Ten wypadek wydarzył się około godziny 7 wieczór.

Pod kołami tramwaju dojazdowego znalazł śmierć Antoni Gasiorek, liczący lat 25, mieszkaniec Rudy Pabjanickiej, przy ul. Murarzy 2.

Warunki w których zginął Gasiorek są istotnie niezwykle tragiczne.

Gasiorek był epileptykiem. W chwili, gdy przechodził przez jezdnię — do stał zupełnie nieoczekiwanie, może na widok tramwaju — ataku padaczki i upadł na tor.

Rzecz działa się w nocy. Motorowy nie zdołał już zatrzymać wozu i Gasiorek znalazł straszną śmierć pod kołami tramwaju.

Wypadek ten wywołał wstrząsające wrażenie w całej Rudzie Pabjanickiej.

Dokąd pójść wieczorem

TEATR MIEJSKI — Dziś przedstawienie zamieszane.

TEATR POPULARNY (Ogrodowa 18) — Dziś teatr nieczynny.

TEATR LETNI (Park Staszica) — Dziś o godz. 9-iej wiecz. „Zgorszenie publiczne”.

TEATR „BAGATELA” (Piotrkowska 94) — „Przez dziurkę od klucza”.

TEATR ROZMAITOŚCI (Cegielniana nr. 27) — Dziś o godz. 9.30 poraz ostatni „Melodie ołca” z Michałem Michalewskim

ZYD. TEATR W „FILHARMONII” — Dziś o 9.15 pożegnalny występ B. Wityera.

K I N A:

CASINO: — „Sobowtór”.

GRAND-KINO: — „Królowa Cyganerii”.

MUZA: — „Głos skazańca”.

ROXY: — „Wpuście Żydów do Palestyny”.

CAPITOL: — Dama kier

CZARY: — I. „Noc w Kairze”. II. „Brat diabła”.

CORSO: — I. „Serca wiecznie młode”. II. „Dziś siaty kochanek”.

PRZEWIOSNIE: — „Tysiąc i druga noc”.

RAKIETA: — Cesarzskie Łowy”.

SZTUKA: — „Musisz być moją”.

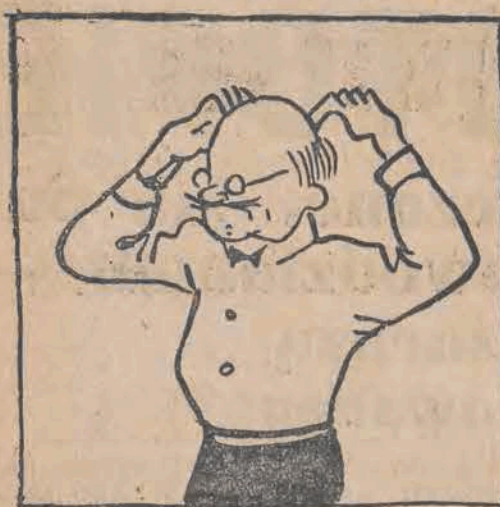
PALACE: — „Na ulicy”.

METRO: — Tajemnica rodu Lebanon

ADRIA: — Tajemnica rodu Lebanon

OSWIATOWE: — I. „Czterech z Legji”. II. „Wieżień z Kajenny”.

Kubuś-detektyw i jego pies Medor.



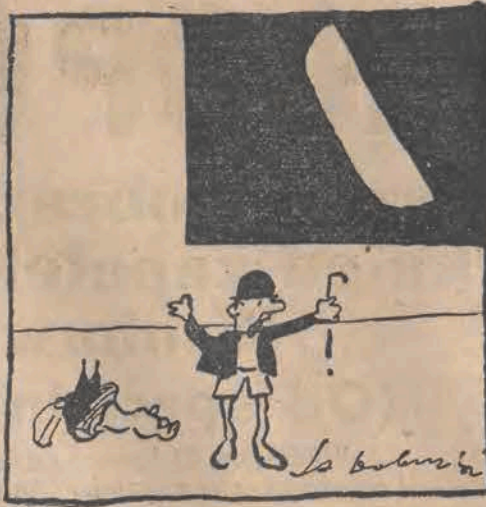
Kupiec koniekcji, Sledź Antoni, Krzyknął: — „Okradli mnie, ojeja! I do Kubusia wnet zadzwonił, By lup odebrał od złodzieja.



Na nową pracę Medor przyjął Od detektywa obstalunek I z wyciągniętą biegnie szyją Do skrytych melin i spelunek



Wacek Alembik plan układa: „Wstąpię na wódki dwie z kroplami”... Wtem Medor z tyłu go dopada I nowe spodnie — cap zębami!



Gdy na „złodzieja” wpadł znieca, Wyzyskał „passe” dzielny szczeniak: „Corpus delicti” zerwał z Wacka I tak zostawił — bez odzienia!... (Dalszy ciąg jutro)

We wczorajszym „Expressie” rozpoczęliśmy druk nowej serii codziennego filmu z nagrodami p. t. „Kubuś-detektyw i jego pies „Medor”.

Z wczorajszych ilustracji Czytelniczy, biorący udział w konkursie, wycięli pierwszy skrawkę, których ogółem będzie w obecnej serii, tak samo, jak w poprzednich, siedem. Dziś należy wyciąć drugi skrolek skrawek.

Po siedmiu dniach z siedmiu wycin-

ków Czytelniczy ułożą całość — podobiznę osoby, która odegra w obecnej serii jedną z ważniejszych ról.

Wycinankę należy ułożyć na kawałek papieru i nadesłać do Redakcji „Expressu” w Łodzi.

Spośród nadesłanych wycinanek Redakcja wybierze kilkadziesiąt, za które zostaną przyznane następujące nagrody:

1 NAGRODA — 20 ZŁOTYCH,
5 NAGRÓD PO 10 ZŁOTYCH,

10 NAGRÓD PO 5 ZŁOTYCH oraz kilkadziesiąt nagród w postaci kompletów poczytnego magazynu powieściowego „Co Tydzień Powieść”.

Termin nadsyłania wycinanek z obecnej serii zostanie podany w dniu jej zakończenia.

Równocześnie przypominamy naszym Czytelnikom, że wycinanki z serii, która została zakończona o niedawno, można nadsyłać do Redakcji „Expressu” w Łodzi,

Piotrkowska 49, do 27 lipca r. b. w kopercie otwartej, ofrankowanej 5-groszowym znaczkiem pocztowym. Na kopercie należy umieścić napis druk, a pod tem Konkurs „Expressu”.

Czytelniczy z Łodzi, Krakowa, Lwowa, Katowic, Wilna, Poznania, Lublina, Gdyni i Kalisza, mogą oddawać wycinanki bezpośrednio w Redakcji „Expressu”, przez co zaoszczędzą sobie kosztu znaczka pocztowego.

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSIŃ ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

PONIEDZIAŁEK, 23 lipca 1934 r.

6.30—6.35: Pieśń „Kiedy rano wstają zoroze”. 6.35—6.38: Muzyka (płyty). 6.38—6.53: Gimnastyka. 6.53—7.05: Muzyka (płyty). 7.05—7.10: Dziennik poranny. 7.10—7.20: Muzyka (płyty). 7.20—7.25: Chwilka pań domu. 7.25—7.35: Rozmaitości. 7.35—7.40: Odczytanie programu na dzień bieżący. 7.40—11.57: Przerwa. 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne 12.05—12.10: Codz. Przegląd Prasy Polskiej. 12.10—13.00: Muzyka popularna (płyty). 13.00—13.05: Dziennik południowy. 13.05—14.00: Koncert zespołu salonowego. — Transmisja z Wil-

na. 14.00—14.05: Wiad. o eksp. pol. 14.05—14.15: Komunikat Izby Przem. Handlowej w Łodzi. — 14.15—16.00: Przerwa.

16.00—17.00: Godzina muzyki lekkiej. Wykonawcy: orkiestra pod yr. Zdzisława Górzyńskiego i Helena Makowsko — śpiew.

17.00—17.15: Transmisja dialogu dla dzieci ze Lwowa p. t. „Historja Małpki Siki” — pióra Paszkowicza i Artzta.

17.15—17.45: Recital fortepianowy Anny Nachinson.

17.45—18.00: Arje i pieśni w wykonaniu Cecylii Węgrzynowskiej.

18.00—18.15: „Matki w barakach” — wygl. J. Adwiga Krawczyńska. — Pogadanka dla kobiet.

18.15—18.45: Nastrojowe piosenki — płyty.

18.45—18.55: Pogadanka Brunona Winawera.

18.55—19.00: Repertuar teatrów i komunikaty łódzkie.

19.00—19.10: Rozmaitości.

19.10—19.15: Odczytanie programu na dzień następny.

19.15—19.50: Reportaż z poza studia p. t. „Jak żyje Wilno?”

19.50—20.00: Wiadomości sportowe.

20.00—20.02: „Myśli wybrane”.

20.02—20.12: Feljton wygl. Aleksander Sliwiński.

20.12—20.50: Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota i zespół revellersów Meyerholda — Transmisja z Krakowa.

20.50—21.00: Dziennik wieczorny.

21.00—21.02: Capstrzyk Marynarki Wojennej.

Transmisja z Gdyni.

21.02—21.12: Muzyka — płyty.

21.12—22.00: Koncert popularny w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego i Kazimierz Czarniecki (tenor z Poznania).

22.00—22.15: „Powieści na różne tematy” — wygl. Herminja Naglerowa. — Feljton literacki.

22.15—23.00: Muzyka taneczna z Cieclocinka.

23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

DZIŚ SŁUCHAMY.

16.30. PARYŻ. Recital fort. B. Webstera.

17.45. KOENIGSWUSTERHAUSEN. — Koncert Chopinowski w wyk. Haliny Sembrat.

20.45. PARYŻ. Wieczór Beethovenowski pod dykcją Feliksa Weingartnera i pani C. Studer - Weingartner — tr. z Vichy.

Pamiętnik hipnotyzera

Sensacyjny film z za kulis hipnotyzmu

Napisał specjalnie dla „Expressu” LO-KITTAY

9

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do szpitala garnizonowego w Badeniu pod Wiedniem, gdzie na sali 13 w oddziale dla leżących rannych przebywał między innymi porucznik Lo-Kittay, przyjechał dr. Nytral, światowej sławy hipnotyzer.

Uśpiwszy hipnotyzera, Lo-Kittay poddyktował mu list, w którym dr. Nytral zaświadczył, iż został prawidłowo zahipnotyzowany.

Lo-Kittay opowiada hipnotyzerowi o swojej niesamowitej wizycie na cmentarzu, dokąd wybrał się za uczniowskich czasów, aby odwiedzić przyjaciela, który popełnił samobójstwo i o swoim odważnym czynie wyciągnięcia z pod pleców trupa kości.

W dwa lata później, gdy Lo-Kittay miał 17 lat, do szkoły, do której uczęszczał przyjechał magik - czarodziej.

Wszyscy uczniowie udali się do sali gimnastycznej, w której magik miał pokazać swoje eksperymenty.

Po zwykłych kuglarskich sztuczkach magik-czarodziej uśpił jakiegoś ucznia.

Na drugi dzień po produkcjach magika, Lo-Kittay zaprosił do siebie kilku kolegów, których zahipnotyzował, wprowadzając ich w głęboki sen.

Ktoś zapukał do drzwi mego pokoju. Podbiegłem szybko do nich. Ta matka przysłała nam przez służącą kłosa z owocami.

Zdjąłem z kłosa kiść winogron i podałem ją zahipnotyzowanemu na tapczanie ze słowami: — Patrz, zerwałem specjalnie dla Ciebie bukietek alpejskich fiołków. Weź do ręki i powachaj tylko, jak cudownie pachną.

Uśpiony wziął do ręki winogrona, przybliżył gałązkę do nosa i jak wyciwnął zapach. Po grymasach twarzy po znać było można, że zapach tych urodzonych fiołków sprawiła mu dużą radość z kłosa wchowa.

Posuwałem się w moich eksperymentach dalej:

— A teraz moisis: złość kilka tych fiołków!

Zahipnotyzowany urwał jedno grono, a później drugie i z niesmakiem włożył je do ust. Rozczłapał je jednocześnie na twarzy jego malowały się grymasy niesmaku. Przeknął też winogrona z wielkim trudem, odsuwając od siebie rękę.

Odebrałem od niego pozostałą kiść i zbliżyłem się do drugiego uśpionego. Tym razem, podając „wymoczkowi” winogrona, mówiłem w niego, że to jest czosnek, lecz mimoto kazałem mu ten czosnek zjeść.

Włożył jedno grono do ust, a przytem wyczyniał takie grymasy, tak się krzywił, że widzieliśmy wszyscy plastycznie, jaką mu męka sprawia trawienie niesmacznej, ostrej iarzyny.

Na przemian dokonałem na obu moich zahipnotyzowanych przyjaciółach wszystkich sztuczek pokazywanych poprzedniego dnia przez magika. Koledzy, pozostali przy własnej woli i myślach wprost wyjść z podziwu nie mogli dla mojej genialnej wiedzy.

Nie domyślali się wtedy, że wszystkimi moimi sztuczkami kierował wtedy tylko ślepy przypadek i, że ja sam, niemniej od nich, byłem zdumiony powodzeniem wszystkich moich eksperymentów. Nie domyślałem się i ja wtedy, że we mnie są...

W tej chwili prze-wałem opowiadanie, gdyż w samą porę ugryzłem się w język. Nie mogłem d-rówi Nytralowi zdradzać wszystkiego tak brutalnie. Nie był przecież absolutnie przygotowany, lecz doktor zauważył już lekko moje zmieszanie:

— Dlaczego pan nie kończy, drogi poruczniku, co pan chciał przez to powiedzieć, że się pan sam nie domyślał? Czego się pan nie domyślał?

— Czy powiedziałem coś o niedomyśleniu się, ach tak, rzeczywiście, to

jest bardzo proste, nie domyślałem się wtedy, że... byliśmy wszyscy tego dnia bezpośrednio pod wrażeniami seansu hipnotycznego magika i dlatego tak mi łatwo poszło z uśpieniem.

— Tak, tak, potwierdził dr. Nytral — w nauce znane są te zjawiska pod nazwą wrażeń wtórnych. W taki to więc sposób udało się panu, drogi przyjacielu uśpić swoich koleżków.

Odetchnąłem, a więc, mogłem jeszcze snuć przed doktorem moje opowiadania jako „hipnotyzer incognito” i odsłonić przed nim moją właściwą twarz, kiedy już naprawdę będzie do tego przygotowany, albo jeszcze lepiej, sam się domyśli z mojego opowiadania wszytkiego o mojej osobie. Ciągnąłem więc dalej moje przerwane opowiadanie o moim seansie hipnotycznym.

Gdy wyczerpałem już na kolegach listę wszystkich sztuczek hipnotycznych magika postanowiłem na zakończenie wykonać jakiś eksperyment własnego pomysłu. Chciałem się przekonać, czy i przeze mnie odkryta sztuczka uda się z zahipnotyzowanymi.

Przy pomocy dwóch kolegów przeniósłem „wymoczkę” z krzesła i posadziłem go, obok drugiego uśpionego na tapczanie. Obaj siedzieli teraz przy sobie.

Nie zdając sobie wtedy sprawy z możliwych konsekwencji mego czynu, rozkazałem obu zamienić się w psy:

— Słuchajcie mnie dobrze, — mówiłem dobitnie, cedząc każdy wyraz, tak, jak to wczoraj słyszałem u magika — jesteście teraz obaj dwoma wygłodniałymi wilkami. Znajdujecie się na wolności, a ja za chwilę rzucę wam smaczną kość. Zobaczymy, który z was ją chwyci!

Książka, która leżała za mną na stole, miała za chwilę odegrać rolę kości. To, co teraz nastąpiło przeszło moje najfantastyczniejsze oczekiwania, w tym kierunku „Wymoczek” i drugi mój uśpiony przyjaciel rzucili się na książkę rzeczywiście, jak dwa rozwścieczone z głodu psy. Po chwili stoczyli ze sobą, kłami i pazurami, zażartą walkę. Ujadali przytem, jak tylko głodne wilki szczekać potrafią i wydawali przytem inne nie artykułowane dźwięki, podobne do charkotu.

Po chwili stoczyli się już z tapczana

i zaczęli tarzać się po podłodze, spleceni we wściekłym uścisku. Na szyi i policzkach „wymoczkę” ukazały się krwawe pręgi i znamiona. Przypatrujący się walce koledzy zaczęli nieprzytomnie krzyczeć. Ja sam nie wiedziałem co robić. Baliśmy się przybliżyć do kłających i drapiących kolegów. A oni walczyli ze sobą coraz wścieklej i zjadle. Wtoczyli się pod stół, ściągając nogami obrus, szklana kula z gabinetu ojca spadła z wielkim hłasem na podłogę. Zdawało mi się przez chwilę, że jestem w piekle.

Zwabieni krzykami wpadli do pokoju rodzice i służąca. Widząc walczących, którzy już wtoczyli się pod stół i tam dalej gryzli między sobą, próbowali ich rozdzielić. Wreszcie udało się ojcu chwycić jednego z nich w krzepkie ramiona. Ale już i z jego rąk broczyła obficie krew. Mój przyjaciel, który we śnie hipnotycznym tak doskonale odgrywał rolę psa, próbował za wszelką cenę wyrwać się i skoczyć do oczu „wymoczkę”, który wyrósł w jego zahipnotyzowanym mózgu na wielkiego psa wilka.

Wymoczkę trzymała w swoich rękach służąca, ale i jej, od tego spokojnego zazwyczaj chłopca dostało się niemało. Ręce jej i ramiona popdrapane były i pokasane we wielu miejscach.

Koledzy, którzy na widok gryzących się ze sobą uśpionych, narobili piekielnego wrzasku, teraz korzystając z chwili lowego zamieszania i bojąc się odpowiedzialności poprostu zwiali.

Ojciec nie wiedział, jak dać sobie radę z rozbawionymi chłopcami, gdyż nie przeczuwał nawet, że obaj działają w transie hipnotycznym. Nie miał on najmniejszego pojęcia o moich poczynaniach.

A ja stałem w kącie, patrzyłem na całe to piekło i niezdolny nawet byłem w tej chwili przemówić ani słowa.

Panie doktorze okropnej tej sceny chyba nigdy w życiu nie zapomnę. Stałem tak wtedy pełen tragizmu, bojąc się jednocześnie i odpowiedzialności za to, co zaszło i kary. Wyobrażałem sobie, że popełniłem straszne przestępstwo, za które będę musiał ciężko odpokutować.

Słyszałem jeszcze, jak matka dzwoniła do znajomego lekarza.

(Ciąg dalszy)

Kobieta bez jutra

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał specjalnie dla „Expressu“ ANDRZEJ DAN

9

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Statek „Pułaski” za chwilę odbije od brzozy i wyruszy do Ameryki. W porcie pasażerskim w Gdyni panuje niezwykle ożywienie. Tysiączny tłum zalega całą przystań, przyglądając się ostatniemu przygotowaniu załogi statku, przesyłając ostatnie przestrogi swym najbliższym.

Młoda kobieta: Jadwiga Narocz - Murowska stoi na uboczu na pokładzie wielkiego statku. Nikt jej nie żegna, nikt jej nie odprawia. Zato tam, za wielką wodą, w Nowym Yorku, będzie ją ktoś oczekiwał. Ktoś, kto jest jej nadzieją i jej jutrem.

Jadwiga tuli do siebie synka: pięcioletniego chłopczyka, któremu ze łzami w oczach opowiada, że oto zaczyna się wielka podróż w dalekie, obce strony. Matka pokazuje mu cały brzeg polski i uprzedza chłopca, by się dobrze na swój kraj ojczysty napatrzał, bo nie wiadomo, czy jeszcze kiedyś Polskę zobaczy.

Udy statek już jest gotów, a matkowie podnoszą mostki, łączące pokład z przystanią, wpada do portu auto policyjne. Komisarz wzywa kapitana, by umożliwił jeszcze przedstawicielom policji wejść na pokład. Wywiadowcy i dwaj komisarze rozpoczynają gwałtowne poszukiwania kogoś na pokładzie.

Po chwili Jadwiga Narocz - Murowska zostaje zaarrestowana i sprowadzona z pokładu do komisariatu, pod zarzutem otrucia swego męża barona Aleksandra.

Przed dziesięć laty obecna baronowa Narocz - Murowska była jeszcze bardzo skromną i bardzo niedoświadczoną panną Jadzią Witecką. Pracowała jako sprzedawczyni w sklepie korzennym.

Do sklepu, w którym pracowała Jadzia, dotąd przychodził Kupiec, aż przy okazji zmiany stu złotych poznał ją.

Kupiec był pomocnikiem barona Aleksandra Narocz - Murowskiego, właściciela domu gry, cynika i człowieka o burzliwej przeszłości. Kupiec dlatego tak zabiegał o poznanie Jadzi, gdyż życzył tego sobie baron. A baron działał na skutek wyraźnej woli jednego ze swych najpoważniejszych gości, który bardzo pragnął, by Jadzia zajęła w domu gry barona stanowisko „damy do towarzysstwa”.

Loda, przyjaciółka barona i również „dama” z jego salonu w ataku zazdrości denuncjuje dom barona w policji. Potem sama go uprzedza o niebezpieczeństwie. Baron czeka przybycia policji.

Słyszysz dzwonek. Rece mu drża nerwowo. Jest pewien, że to policja. Otwiera drzwi i ze zdziwieniem i tryumfem konstatuje, iż przed nim stoi Jadzia Witecka. Zastanawiali się nad tem z Kupcem jak ją zaprosić do siebie, a tutaj to rzekome niewiniątko samo przyszło do jego mieszkania.

Dzień ten snąc obfitował dla barona w niespodzianki, bo oto z ust tak niespodziewanie przybyłej doń Jadzi dowiedział się baron o najściu na jego dom, z którego zdradził się wobec Jadzi dwaj kupujący w sklepie. Planowali — według domysłów Jadzi — włamać do barona, choć nie wyglądali jak przestępcy. Jadzia przybywa, by przestrzec barona. Mimowoli tedy przeskądza policji, gdyż dwaj rozmawiający w sklepie byli policjantami.

Jadzia wyszła. Baron spostrzega jej sakiewkę na podłodze: zapomniała jej. Baron położył sakiewkę na serwantce, by zwrócić ją Jadzi.

W sklepie przekonywuje się Jadzia o swej pomyłce: uprzedziła barona o rewizji, jaka planuje policja w jego mieszkaniu, a nie o najściu na jego dom złodziei.

Jadzia udaje się wreszcie sama do barona i wyjawia mu swe troski. Pomyliła się. Co robić? Baron zapewnia ją, że najlepiej będzie, gdy zda się na niego.

Baron zmienia urządzenie swego mieszkania w ten sposób, by podczas rewizji policja nic u niego nie znalazła. Rozmawia w tej sprawie przez telefon z Kupcem.

Baron poleca Kupcowi, by sprowadził do jego mieszkania zaraz stolarza i tapicera a na godzinę dziewiątą wieczór, by zaprosił trzech muzyków: skrzypka, altowiolinistę i wiolonczelistę. Kupiec ma również zakupić nuty pięknego kwartetu Borodina.

Stolarz i tapicer przerabiają wielki stół do gry na zwykły stół, jak znaleźć można w każdej jadalni. Wieczorem muzycy zasiadają do gry. Baron sam gra drugie skrzypce. Aspirant Modlicki w chwili gdy przekracza próg mieszkania barona, słyszy piękny nokturn Borodina, w doskonałym wykonaniu całego zespołu. Aspirant zaczyna rewizję. Pierwszą rzeczą, którą spostrzega i którą mimo sprzeciwu barona zabiera ze sobą, jest torebka Jadzi.

Rewizja nie daje jednak żadnych rezultatów.

Nie było zatem innego rozwiązania zagadki naglej zmiany mieszkania barona z jakśmi hazardu na przybytek muzyki, jak to jedno: ktoś go uprzedził o nocnej rewizji.

Przeglądając dowody rzeczowe, aspirant znajduje w torebce list do Jadzi i ustala, że to ona musiała ostrzec barona o rewizji.

W toku przesłuchania przez aspiranta Modlickiego — baron proponuje mu całkowite przyznanie się do winy wzamian za zupełne wyłączenie ze sprawy Jadzi. Aspirant musiał jednak i Jadzię przesłuchać...

— Czy Witecka jest już? — zagadnął wywiadowcę Wojtczaka, który zjawiał się w drzwiach gabinetu.

— Tak jest.

— Proszę ją tutaj przyprowadzić.

W gabinecie zapanowała cisza. Zakłóciły ją po chwili ciężkie kroki wywiadowcy, dążącego po korytarzu.

Rozdział 10

Za głosem serca

Otworzyły się drzwi. Walcząc z wciąż cisnącymi się do oczu łzami, całym wysiłkiem opanowując łkanie, dławiące w gardle — Jadzia stanęła u progu gabinetu aspiranta.

Aspirant był nie tylko kandydatem na komisarza policji, ale również i młodym, dobrze wychowanym mężczyzną. A Jadzia, w aureoli smutku, przybita, ze łzami w oczach, wyglądała tak pięknie i jej widok tak bardzo chwycił za serce, że aspirant wstał i przemówił do niej jak nader delikatniej:

— Niech się pani uspokoi. Musiałem panią tutaj wezwać... Musiałem... Niech mi pani wierzy, że i mnie sprawiło to prawdziwą przykrość.

Jadzia podniosła na niego swe oczy, skapane w łzach i smutku:

— Wierzę panu — powtórzyła. — Słucham. Dlaczego mnie pan tutaj ścigał?

Na barona dotychczas Jadzia nie spoglądała ani razu. Pewnie zdawała sobie sprawę, że niema wymowa jej oczu potrafi mu zadać ciosy bardzo bolesne. Chyba chciała mu ich oszczędzić.

Aspirant Modlicki wskazał Jadzi krzesło. Nacisnął guzik na tablicy rozdzielczej telefonu, wewnętrznego i wezwał do siebie protokolanta.

— A tego pana odprowadzicie do aresztu — rozkazał.

Baron wyszedł za wywiadowcą.

Nim protokolant przybył w pokój trwała cisza, przerywana tylko cichym łkaniem Jadzi.

Chudy, wypomadowany, ubrany z przesadną elegancją, z wielką koronkową chusteczką w kieszonce od marynarki i świeżymi kamieniami w pierścionkach — przybył protokolant o tępnym wyrazie twarzy, zasiadł za stół. — Wielkim paznokciem małego palca u prawej ręki zdrapał z papieru jakąś dla niego tylko widoczną okrąszone, wziętą szeroki rozmach i napisał kilka słów wstępu. Dnia tego i tego, sprowadzona do urzędu śledczego tego i tego...

— Imię? Nazwisko. Imię ojca, imię matki, nazwisko panięńskie matki. Wiek, miejsce urodzenia, wyznanie, stan cywilny —

Jadzia odpowiadała na pytania stawiane jak maszyna przez szykownego protokolanta.

Protokolant odłożył pióro. Znow pojął swym wielkim pazurem coś subtelnie drapać na papierze.

Teraz zabrał głos aspirant Modlicki.

— Czy zna pani tę sakiewkę?

Aspirant położył przed nią jej własną torebkę. Jadzia siedziała pod światło. Bystre, inteligentne oczy młodego policjanta nie dawały Jadzi ani chwili spokoju. Modlicki obserwował ją przenikliwie i ostro.

Jadzia przez chwilę milczała.

— Zwracam pani uwagę, że jako podejrzana może pani nie odpowiadać na pytania. Lepiej jednak będzie, gdy pani na każde pytanie da odpowiedź jasną, wyczerpującą i — oczywiście — prawdziwą.

Jadzia skinęła głową:

— Rozumiem. Mam prawo już teraz bronić się, ponieważ już teraz jestem poszlakowana o popełnienie przestępstwa. Prawda?

— Tak. Poniekąd tak. Chociaż ten wyrz „przestępstwo” jest może za ostry. Ale jeszcze raz pani przypominam,

Potem dały się słyszeć lekkie kroki niewieście. W następnej chwili do uszu barona i aspiranta dobiegło ciche łkanie.

To Jadzia płakała...

Baron spojrział na aspiranta oczami, w których był więcej, niż wyrzut: pretensja i gniew. Jakby mu chciał powiedzieć, że postąpił niegodziwie.

że najlepszą obroną w tym wypadku będzie prawda. — Aspirant chciał jeszcze dodać, że bardzoby sobie życzył, żeby Jadzia oskarżyła wyraźnie i bez ogródek barona, że w ten sposób byłaby napewno wolna od wszelkich podejrzeń — ale powstrzymał się od tego w ostatniej chwili i powtórzył tylko jeszcze raz pytanie: — Czy zna pani tę sakiewkę?

Protokolant rozmachnął się piórem.

— Znam — padła odpowiedź. — Ta torebka jest moją własnością.

Pióro zaskrzypiało. Protokolant pisał.

— Czy pani wie, gdzie została ta torebka znaleziona?

— Wiem. W mieszkaniu barona Aleksandra Narocz - Murowskiego.

— Doskonale. Sądzę, że obrała pani właściwą drogę. Za chwilę cała sprawa będzie wyjaśniona.

Jadzia była już zupełnie opanowana. Przestała lkać. Uspokoila się i skupiła w sobie. Zdała sobie sprawę, że w tej chwili dźwierży w swych dłoniach losy barona Narocz - Murowskiego. O nią myśli. Nic jej nikt nie zrobi. Działała w dobrej wierze. Sumienie miała czyste.

Czuła, że umysł jej pracuje niezwykle jasno. Władza w zupełności swymi władzami umysłowymi. Nie wytracił jej z równowagi i nie stropił ten zresztą miły i grzeczny, aspirant. Nie powie mu, tak jak jej radzi, prawdy. Bo ta prawda byłaby zgubą dla barona. Ona sama wy może na baronie, by zaniechał prowadzenia tego swego nielegalnego domu gry, by zajął się pracą uczciwą. Obędzie się bez interwencji władz i bez kar, jakie czekają barona.

Minał nagle lęk przed tem przesłuchaniem w policji. W Jadzi zaszła nagle wielka jakaś zmiana. Przez tych kilkanaście minut dojrzała jakby i zrozumiała wiele rzeczy. Z tych wszystkich zaś rzeczy, które jej się teraz objawiły — najsilniej przemawiała do niej sprawa bezpieczeństwa barona.

— Muszę go ratować! Choćby za cenę swej opinii, której zresztą nic nie może zaszkodzić. Niech o mnie ludzie mówią co chcą! Wszystko mi jedno!

Te myśli przebiegły przez myśl Jadzi z szybkością błyskawicy.

— A więc ta torebka pochodzi z mieszkania barona Aleksandra Narocz - Murowskiego. Odpowiedź jest zupełnie zgodna z prawdą, gdyż ja sam ją stamtąd tutaj przyniosłem.

Jadzia poraz pierwszy uśmiechnęła się:

— Widzi pan komisarz. Nie mam zamiaru kłamać. Nie potrzebuje wcale.

— To bardzo dobrze. To wspaniale. Zechce pani zatem powiedzieć, w jaki sposób ta torebka znalazła się w mieszkaniu barona?

Jadzia była już przygotowana na to pytanie. Teraz należało się zdobyć na największy wysiłek. Teraz powinna była Jadzia — temi słowami sama sobie dodawała otuchy — przejść sama siebie. Trzeba było nie tylko mówić nieprawdę, ale jeszcze i grać komedię. —

Niezbadane są głębie kobiecego serca i kobiecej intuicji! Proste nieraz, niedoświadczona kobiety — pod wpływem ciepła, jakie w ich sercach budzi ktoś bliski — potrafią zdobyć się na czynny tak doskonale przemyślany i tak po mistrzowsku wykonany, że nikt nigdy-

by ich o to nie posądził. Ileż jest kobiet, niemal ograniczonych, posiadających skromne wiadomości ze wszystkich niemal dziedzin życia — a jednak zdradzających wielką głębię, przenikliwość i subtelność w dziedzinie uczuć i odruchów serca.

Taką była właśnie Jadzia.

Działała nie pod wpływem rozumu, a pod wpływem serca. Serce dyktowało jej co ma czynić, a nie mózg.

— W jaki sposób torebka znalazła się w mieszkaniu barona? — powtórzyła Jadzia, jakby bardzo zażenowana... — Czy muszę odpowiedzieć na to pytanie? Czy nie mógłby mi go pan komisarz oszczędzić?...

Aspirant obserwował ją bacznie. Była doprawdy zawstydzona. Jak każda uczciwa kobieta, której intymne sprawy porusza niepowołany mężczyzna.

— Sama pani prośba wystarczy mi za odpowiedź. Jednak chciałbym w tej sprawie usłyszeć od pani coś konkretniejszego. Czy zechce pani powiedzieć, komisarz zaważał się, szukając słów — czy twierdzi pani, że ta torebka znalazła się tam dlatego, że ja pani tam zostawiła.

— Tak. Tak. To właśnie chciałam powiedzieć. Ale ta odpowiedź nie zakłopotaby mnie tak bardzo...

— Jak ta druga odpowiedź — podjął aspirant — na pytanie, jaki charakter miała wizyta pani u barona. Prawda? Na to pytanie jest pani trudno odpowiedzieć?...

— Tak jest. — Jadzia spuściła oczy. Aspirant trochę się zniecierpliwiał.

— Powiedzmy bez ogródek: bywała pani u barona już od dawna! Łączyły was od dawna zażyłe stosunki!

Gdyby aspirant Modlicki nie był się uniósł, zauważyłby napewno, jak Jadzia zacerwieniła się. Potem dostrzegł by bladłość na jej twarzy i ciężkie, choć trwające błysk jeden westchnienie. — Czekala chwilę. Trzeba było się uspokoić. Wreszcie z ust jej padło głucho:

— Tak. Z baronem znamy się od dawna.

— To dziwne. To bardzo dziwne. — Baron Narocz - Murowski twierdzi, że zna panią od wczoraj, dosłownie, powiada, od wczoraj! — Aspirant uśmiechnął się do Jadzi, jakby jej chciał powiedzieć: „Co pani na to?”...

Takiego brotu sprawy Jadzia nie spodziewała się zupełnie. Przeniknęło ją nagle wielkie ciepło i wielka serdeczność dla tego, w gruncie rzeczy, obcego jej człowieka. Najpewniej oskarżył siebie, by ją obronić! Nie złamał danego słowa. Istotnie czynił wszystko, by ją z tej sprawy wykluczyć. Tem bardziej jest wart jej poświęcenia.

— Sądzę, że pan komisarz zrozumie dobrze dlaczego zeznania barona są inne, niż moje. Mówi, że mnie zna od wczoraj, by mnie obronić. By mnie nie mieszać do tej sprawy. Nie chce, by wiadano, co mnie z nim łączyło. Zresztą baron pamięta, jak bardzo mi na tem zawsze zależało. Wie z zachowaniem jak wielkich ostrożności przychodziłam do niego... Bo dla mnie opinia była wszystkim. Dlatego baron tak mówi.

— Twierdzi pani zatem, że baron mówi nieprawdę i że pani zeznania są prawdziwe.

— Oczywiście, że tak twierdzą. Zresztą — tutaj Jadzia zdobyła się na chwyt doprawdy mistrzowski — z nas dwojga, gdy się pan przyjrzy mnie i jemu, kto — zdaniem pana — kłamie: ja czy on. Zdać mi się, że odpowiedź na to pytanie nie jest trudna.

(Dalszy ciąg jutro)

Słońce i Morze Południa

Tani pociąg popularny nad błękitny Adryjatyk **3-22 sierpień**
Cena **Zł. 395.—** łącznie z przejazdem, paszportem, wizami i pobytem w pensjonacie.

Informacje i zapisy: **Kolektura Loterii S. Passierman Łódź, Piotrkowska 13 i P.B.P. „FRANCOPOL” Warszawa ul. Mazowiecka 9.**

Noże żniwiarki zmasakrowały 12-letniego chłopca

Tragiczny wypadek spowodowany został przez przejeżdżające auto. — Ofiara zmarła nie odzyskawszy przytomności

Bydgoszcz, 23 lipca.

(sm) We wsi Makowarsko (powiat bydgoski) wydarzył się podczas żniw tragiczny wypadek, którego ofiarą padł 12-letni uczeń Zygmunta Bielicki z Grudziądza, przebywający tam podczas wawacy.

Do żniwiarki, koszącej żyto, zaprzęzione były trzy konie, którymi powoził 24-letni Stefan Jankowski.

Na przednim koniu siedział okrakiem mały Zygmun.

W pewnym momencie konie zlekły

się przejeżdżającego w pobliżu samochodu i stanęły deba.

Bielicki spadł wprost pod noże żniwiarki, które zmasakrowały go. Mimo

natychmiastowej pomocy lekarskiej, chłopiec zmarł po kilku godzinach, nie odzyskawszy przytomności.

Tyfus brzuszny jest chorobą brudnych rąk!

I-szy raz w Łodzi!

Największy dramat sensacyjny p. t.

Dziś premiera!



„Tajemnica Rodu Lebanon”

w-g. powieści EDGARA WALLACE'A.

Nadprogram: Tygodnik Foxa i P. A. T.



KINOTEATR
„CORSO”
LEGJONÓW 2-4

Początek seansów w dni powsz. o godzinie 4-ej popoł., w soboty, niedziele i święta o godz. 12-ej.

Sala należyście wentylowana

Nasz bezkonkurencyjny podwójny program!

Serca wieczne młode Dziesiąty kochanek

Przepiękny dramat z życia wśród wielkomijskich i Dzikiego Zachodu
W roli głównej: wioślana **Mary Pickford** i męski **Leslie Howard**.
Artystyczna gra! Wspaniała treść!

W roli głównej: uwielbiana **ANNY ONDRA**.
Piękna muzyka! Przepych wystawy! Tryskający humor!
Ceny miejsc: 50—54—85 i 1.09.

LECZNICA
Piotrkowska 294

otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz.
PRZYMUJĄ LEKARZE SPECJALIŚCI
CHOROBY WE WSZYSTKICH SPECJALNOŚCIACH. GABINET DENTYSTYCZNY.

Porada 3 złote.

Dr. med.

H. Lubicz
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
Cegielniana № 7

telefon 141-32

Przyjmuje od g. 8—9, 12—2, 5—7 w. niedziele i święta od 10—12.

Dr. med.

H. Klaczkowa
położnictwo i choroby kobiece
Piotrkowska 99.
tel. 213-66
przyjmuje codziennie od 10—12 i 5—8 wiecz.
CENY LECZNICOWE

Dr. J. NADEL
ginekolog.
Godziny przyjęć od 3—5 i 7—8
ANDRZEJA 4
TELEFON 228-92

PORADNIA WENEROLOGICZNA
LECZENIE CHOROBY WENERYCZNYCH I SKÓRNYCH
Została przeniesiona na ul.

Zielona 2, tel. 189-33
od 9 rano — 9 wiecz.

PORADA 3 ZŁ.
Dzieci i kobiety przyjmuje kobieta-lekarka od 11—1 i od 3—4.

Dr. Jan Polak
ul. NAWROT Nr. 7
Tel. 164-21.

choroby wewnętrzne i alergiczne (astma, pokrzywka, migrena, reumatyzm)
Godziny przyjęć 7—8.

PRZYCHODNIA Wenerologiczna
Lekarzy specjalistów
ZAWADZKA 1, tel. 205-33
czynna od 9 r. do 9 wiecz.

Choroby weneryczne — moczopłciowe i skórne. (Porady seksualne).
STACJA ZAPOBIEGAWCZA czynna cała doba. Dla pań oddzielna poczekalnia.
Porada 3 złote.

LEKARZ - DENTYSTA B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 3—7 po poł.
Piotrkowska 51
telefon. 121-23

PROSZEK z „KOGUTKIEM”
(MIGRENO-NEUVOSIN).
USUWA NAJUPORCZYWSZY
BÓL GŁOWY
MIGRENE, NEURALGIE,
BÓLE ZĘBÓW,
GRYPE, PRZEZIĘBIENIA,
BÓLE ARTRETYCZNE,
STAWOWE, KOSTNE I T.P.
PROSZEK TE WYRABIAMY I W POSTACI
TABLETEK.
ŻĄDADZIE ORYGINALNYCH PROSZEKÓW
z „KOGUTKIEM”

DR. MED. L. NITECKI

SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32, Tel. 213-18
Przyjmuje od 8—10 rano i od 5—9 w. W niedz. i święta od 9—12 w. poł.

Dr. MED. HALTRECHT
POWRÓCIŁ.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
PIOTRKOWSKA 10. — Telef. 131-86.
Przyjmuje od godz. 8-ej do 11-ej rano i od 5-ej do 9-ej wiecz.
W niedziele i święta od 10 do 1 w. poł.
Dla bezrobotnych ceny lecznic.

Doktor H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 1 i pół — 4, 6—9 wiecz. w niedziele i święta od 10—1
Ceny lecznicowe.

DR. MED. L. BERMAN
Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i płciowych
Cegielniana 15
TELEF. 149-07.
przyjmuje od 8—11 rano i od 4—8 wiecz. w niedz. i święta od 9—1-ej.
CENY LECZNICOWE.

SZYJE WYKWINTNIE BIELIŻNĘ MĘSKĄ
po cenach bardzo niskich.
Przyjmuje również wszelkie reperacje i szyje po domach.
ul. 6-go Sierpnia 76
m. 16, III p.

„Czystość”
przyjmuje cyklinowanie, drutowanie, fraterowanie oraz szycie biur, pończ. Czystczenie szyb.
Piotrkowska 44, telefon 167-45

Baczność Letnicy!!!

Wisniowej Góry i Kraszew?
„Ilustr. Republika”
„Express Wiecz. Ilustr.”
sa do nabycia o godz. 8 rano u gazeciarza Jamnika, willa Kawuli, vis-avis Chłodni wiedeńskiej.

DOKTOR Wołkowyski
PRZEPROWADZIŁ SIĘ
na ul. Cegielniana 11
Telefon 238-02
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8—12 i od 4—9 w. niedziele i święta od 9—1.

KAPELUSZE DAMSKIE
na sezon letni
poleca
„HELENA”
Zawadzka 9
Wejście p. bramę 9

„Republika” „Express”
nabyć można codziennie w sklepach p. Lewenberga w **TEOFILOWIE**, **W INOWŁODZIU** i na letniskach obok Inowłódza.



8 minut zadecyduje o tytule mistrza

Narazie na czele tabeli znajduje się jeszcze Union Touring

Lódź, 23 lipca.

Mistrzostwa piłkarskie łódzkiej klasy A zostały już wczoraj oficjalnie zakończone. Pozostała jeszcze 8-minutowa dogrywka meczu Widzew — ŁTSG i jeśli w niej nie padnie już żadna bramka, to tytuł mistrza zdobędzie ŁTSG różnicą zaledwie jednego punktu przed Turystami.

Ostatnia niedziela rozgrywek przyniosła zwycięstwo ŁTSG nad Strzeleckim KS w wysokim stosunku 4:1 (1:1). Trzy bramki dla ŁTSG zdobył Palczewski a jedną Radomski. Jedyny punkt dla Strzeleckiego zdobył w pierwszej połowie meczu Czerniakowski.

Union Touring, demonstrując bardzo ładną grę, wygrał spotkanie z WIMA, bijąc ją w stosunku 3:1 (1:1).

Zespół fabryczny, mimo porażki, za grał też bardzo ładnie i był naogół przeciwnikiem niemal zupełnie równorzędnym.

Union Touring zdobył bramki ze strzałów Beckera, Królasika i Klimczaka (z rzutu karnego). Bramkę dla WIMY zdobył Wierzbica.

W ostatnim wreszcie meczu dnia wczorajszego Widzew pokonał Makabi 5:1 (2:1). Wina tak wysokiej porażki zespołu żydowskiego ponosi jako rezerwowowy bramkarz, który zastąpił nieudolnie kontuzjowanego Hirsza.

Hirszt został tak poważnie skontuzjowany, że zaszła potrzeba przewiezenia go do szpitala.

Bramki dla Widzewa zdobyli: Wróbel i Uptas po dwie i Bończyk jedną. Jedyną bramkę dla Makabi zdobył do przerwy Basin z rzutu karnego.

Po wczorajszych wynikach tabela mistrzowska przedstawia się obecnie następująco.

Klub	Gier	Pkt.	St. br.	6) Ł. K. S. łb	18	15	27:42
1) Union-Touring	18	29	56:23	7) Hakoah	18	14	33:46
2) Ł. T. S. G.	17	28	58:17	8) WIMA	18	11	24:36
3) W. K. S.	18	25	47:24	9) Makkabi	18	8	15:51
4) S. K. S.	18	23	39:29	10) K. K. S.	18	3	10:58
5) Widzew	17	22	42:27				

Wyścig kolarski dookoła Francji



Zdjęcie nasze przedstawia most w Arles, w chwili, gdy przejeżdżają po nim uczestnicy wyścigów kolarskich „Tour de France”.

Libertas grać będzie w Łodzi

ŁKS. zakontraktował na 1 sierpnia mecz z znaną drużyną wiedeńską „Libertas”, który zostanie rozegrany na stadionie ŁKS-u. Libertas należy do II-ej ligi wiedeńskiej.

Regaty wioślarskie o mistrzostwo Polski

W Bydgoszczy odbyły się regaty wioślarskie o mistrzostwo Polski. W jedynkach pań mistrzostwo zdobyła Bławakowa (Wilno), w dwójkach bez sternika — panów — 04 Poznań, w czwórkach bez sternika Warsz. Tow. Wioślarskie, w jedynkach zwyciężył Verey (Kraków), w dwójkach ze sternikiem — 04 Poznań, w czwórkach i ósemkach — Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie, w czwórkach podw. — Warszawskie Tow. Wioślarskie.

Gwiazda czy WATT?

Walka o tytuł mistrza Warszawy

W finałowej rozgrywce o mistrzostwo piłkarskie stolicy i prawo uczestniczenia w grach o wejście do ligi Gwiazda zremisowała z UWATT 2:2. O zdobyciu tytułu mistrza zadecyduje więc drugie spotkanie, które odbędzie się w nadchodzącą niedzielę.

Wyścig kolarski dookoła Wielkopolski

W dniu wczorajszym został zakończony w Poznaniu szosowy wyścig kolarski dookoła Wielkopolski, który odbył się w dwóch etapach.

Zwyciężył Starzyński (Legia) 14,21,6 przed Ignasiakiem (Prad) 14,21,8, Moczulskim (WTC), Więckiem (Resursa, Łódź), Urbaniakiem, Matiaszem i Langem. W czasie wyścigu odpadli znani kojarze warszawscy: Olecki, Korsak-Zaleski i Michalak. Pierwszy etap wygrał Lipiński, a drugi Starzyński.

Polska zajmuje pierwsze miejsce w lekkoatletycznym trójmeczku bałtyckim

Ryga, 22 lipca.

W niedzielę zakończony został lekkoatletyczny trójmecz bałtycki, w którym pierwsze miejsce zajęła Polska, uzyskując 134 pkt. przed Estonją 129 i pół pkt. oraz Łotwą — 72 i pół pkt.

W drugim dniu zawodów uzyskano następujące wyniki:

200 mtr.: 1) Biniakowski 22.8. Drugi polak Szymański zajął piąte miejsce. Dysk: 1) Widding (Estonja) 44,13. Heljasz zajął trzecie miejsce.

1500 mtr.: 1) Kusociński 4.012 przed

Kucharskim 4.018.

Skok wzwyż: 1) Pławczyk 1.80, 2) Scheider 1.80.

400 mtr.: 1) Biniakowski 50.8 sek. Polak Lesicki zajął czwarte miejsce.

Tyczka: 1) Klug 3.80 przed Ermanem (Estonja) i Schneidrem (Polska).

10 km.: 1) Fijałko 3.14.3 przed Noyem (Estonja) 3.14.5 sek.

Sztafeta 4x400 mtr.: 1) Polska 3.26.3 przed Estonją 3.30 i Łotw. Skład sztafety polskiej był następujący: Kusociński, Lesicki, Kucharski i Biniakowski.

Awans do klasy A rozpoczęły walkę kluby B-klasowe

Pierwsze spotkania finałowe o mistrzostwo klasy B okręgu łódzkiego i awans do klasy miały przebieg niezwykle interesujący.

W Pabjanicach PTC pokonało łódzki TUR w stosunku 3:2, mając przez cały czas meczu dość wyraźną przewagę. Łodzian od większej przegranej uchronił jedynie świetny bramkarz Kwiatkowski. Bramki dla PTC zdobyli: Rostotowski, Kacalak i Knul. Dla łodzian obie bramki strzelił Korporowicz, w tem jedną z rzutu karnego. Sędziował p. Stepien.

Drugi mecz odbył się w Tomaszowie pomiędzy tamtejszą Lechią a kaliskim Strzelcem. Kaliszanie zagrali wspólnie i przez cały czas spotkania mieli bardzo znaczną przewagę, tak że wynik remisowy krzywdzi ich wyraźnie.

O ile kaliszanie w pozostałych meczach grać będą tak jak wczoraj w Tomaszowie, to uważać ich bezwzględnie należy za najpoważniejszych kandydatów do zajęcia opróżnionego przez Ka-

liński KS miejsca w klasie. Wynik meczu tomaszowskiego brzmi 2:2 (1:1). Jeszcze na minutę przed końcem prowadzili kaliszanie 2:1, tomaszowianom udało się jednak strzelić wyrównującą bramkę.

Bramki dla zespołu tomaszowskiego zdobyli Gadaj i Kozieracki. Sędziował p. Grajwoda.

Admira pokonana przez Spartę 3:2 (0:2)

W meczu o puchar środkowo-europejski rozegranym w Pradze Sparta pokonała Admirę 3:2 (0:2). Do dalszych gier zakwalifikowali się jednak wiedeńscy, gdyż poprzednie spotkanie wygrali oni 4:0.

W Bolonji Bolonia pokonała buda-pesztański Ferenczwaros w stosunku 5:1. Wobec wyniku remisowego pierwszego spotkania do następnej kolejki przeszła drużyna włoska (r).

Porażka „Austrii” w Warszawie

W dniu wczorajszym wiedeńska Austria rozegrała mecz z Legią w Warszawie, który zakończył się niespodziewanym zwycięstwem Legii w stosunku 3:1 (1:0). — Wiedeńscy nie wysilali się zbytnio, wskutek czego Legia miała więcej z gry i zasłużyła mecz wygrała. — Bramki dla Legii zdobyli: Drabiński, Gurzyński i Martyna (z karnego). Dla gości bramkę strzelił Stroh. Sędziował p. Romański. Widzów 2.500.

Dziś dokończenie meczu Polska—Belgia

W dniu wczorajszym, w dalszym ciągu meczu tenisowego o puchar Davisa Polska—Belgia, Tłoczyński spotkał się z Naertem. Przy stanie 6:4, 10:8 i 7:6 dla Tłoczyńskiego mecz został wskutek deszczu przerwany. Dokończenie meczu nastąpi w dniu dzisiejszym od godz. 15-ej.

Dziesięciobój i trójbój lekkoatletyczny w Pabjanicach

Pabjanice, 22 lipca.

Na stadionie Kruszendera odbyły się zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo okręgu w dziesięcioboju panów i trójboju pań.

W dziesięcioboju mistrzostwo zdobył pabjaneczanin Rybak (KE) 5317,105 punktami przed Bystrym I (IKP) 4983,57, Ka-szyńskim (Zjednoczone) 4909,705 i Bystrym II (Zjednoczone) 4572,050.

Wynik Rybaka jest nowym rekordem okręgowym lepszym od dotychczasowego o blisko 50 punktów.

Znacznie mniej interesująco wypadł trójbój pań. Złożył się na to przede-wszystkiem fakt, że na starcie zabrakło naszych najwzrostniejszych zawodniczek Wajsówny, Kwaśniewskiej i Janowskiej. Pod ich nieobecność mistrzostwo zdobyła Słomczewska (Wima) 111 punktami przed Noskiewiczową (ŁKS) i Materzanką (Zjednoczone) 46 pkt.

Mistrzostwa ligi waterpolowej

W meczach water-polowych o mistrzostwo ligi, Cracovia pokonała AZS. (Warszawa) 3:2, zaś Makabi (Kraków) zremisowała z AZS-em 1:1.

We Lwowie, w meczu o wejście do ligi water-polowej, warszawski Delfin pokonał Czarnych w stosunku 7:2.

Austria gra z ŁKS-em w środę

Jak już podawaliśmy, w Łodzi gościć będzie drużyna piłkarska Austria (Wiedeń), która walczyć będzie w środę na stadionie ŁKS-u przy Al. Unji o godz. 18-ej z ŁKS-em.

W skład drużyny Austrii wchodzi kilku słynnych piłkarzy, z których na czoło wybija się jeden z najlepszych napastników świata, Sindelar. Nadto na specjalne wyróżnienie zasługuje lewa strona napadu: Spechtl—Viertel, pomocnik Mock i inni.

Poprzednio drużyna Austrii występowała pod nazwą Amateure i uchodziła swego czasu za najlepszą drużynę piłkarską na kontynencie.

Beccali pokonany

W Malmö w Szwecji odbyły się międzynarodowe zawody lekkoatletyczne w których słynny biegacz włoski Becali doznał porażki w biegu na 1500 mtr. Wygrał ten bieg szwedzki Ny w świetnym czasie 3.54.3. Becali uzyskał czas 3.55.3 i zajął drugie miejsce. (r).

Ruch—Cracovia 4:2 (0:2)

W niedzielę bawiła w Wielkich Hajdukach Cracovia, która zmierzyła się z Ruchem w meczu towarzyskim. Zwycięstwo w stosunku 4:2 (0:2) odniósł Ruch. Cracovia wystąpiła z 6-ma rezerwowymi. Ruch z 5-mą. Spotkanie nie wywołało większego zainteresowania.

Minjatury

Uf, gorąco!..

Gdy się skończą wakacje szkolne, będzie napewno już chłodniej. Dlatego właśnie dziś, kiedy są upały, pomówmy o... szkole.

Do apteki wchodzi mały chłopiec. Mniej więcej czwarty oddział szkoły powszechnej.

— Czego sobie kawaler życzy?

— Chciałbym jakiegoś środka znieczulającego.

— Na co i dla kogo?

— Dla mnie, bo dostałem dziś dwa stopnie niedostateczne i jutro pewnie dostanę jeszcze jeden, więc środek musi działać przez dwa dni.

**

— Mądralski, proszę mi powiedzieć dla czego bocian stoi na jednej nodze.

— Bo jakby drugą podniósł, toby się wywalił, panie profesorze!

— Nic nie umiesz, śladaj Dwójkowski nam powie jak powinna brzmieć odpowiedź na to pytanie.

— Odpowiedź na to pytanie brzmieć powinna tak, Bocian dlatego stoi na jednej nodze, bo jakby drugą podniósł, toby już nie mógł stać tylkoby postrząnął.

— Doskonale.

**

Nauczyciel pokazuje uczniowi na mapie jakiś punkt i pyta go się

— Co tutaj jest.

— Posmołony palec pana profesora.

I ten uczeń musiał sobie potem kupić środek znieczulający.

**

— Ma pan piękny i niezwykle świeży kapelusz. Jak długo go pan nosi?

— Trzy lata z okładem.

— Nie wierzę panu! Przecież to zupełnie nowy kapelusz!

— A jednak tak jest! Był dwa razy prany, raz zamieniłem w nim wstążkę, a wczoraj zamienił mi go w restauracji.

**

Inkasent wraca z miasta. Szej indaguje go, jak poszło inkaso.

— Więc jakże tam z tym Bankrutem. Płaci czy nie płaci? Powiedział wyraźnie, że nie zapłaci?

— Nie, tego tak wyraźnie nie powiedział. Dał mi to tylko do zrozumienia.

— W jaki sposób?..

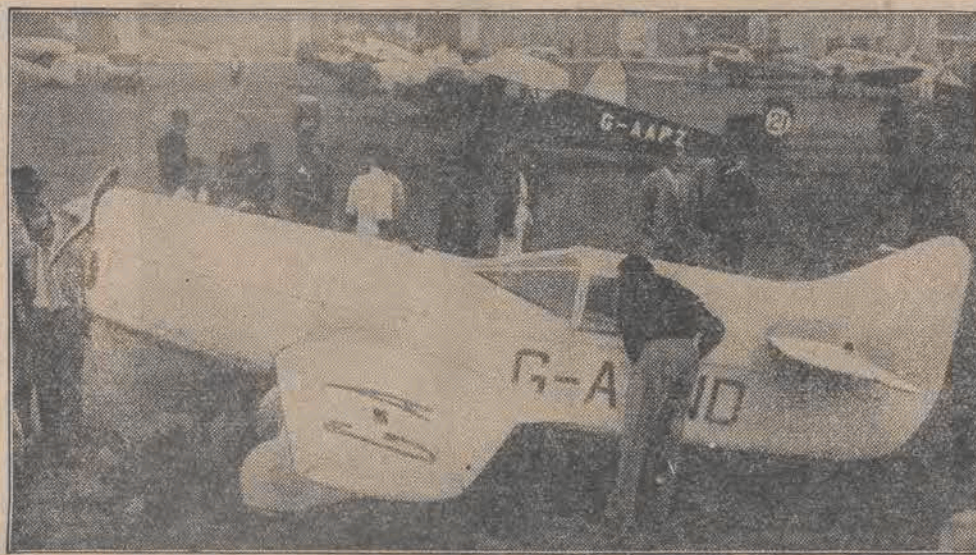
— Zagroził mi rewolwerem i powiedział, że zastrzelił jak wróbiła, jeżeli jeszcze raz się u niego pokażę.

Powódź w Małopolsce



Fragment z wylewu Dunajca.

Niezwykła konstrukcja samolotu



Na wyścigach samolotowych „Dookoła Anglii” o puchar króla angielskiego, zademonstrowano nowy typ samolotu o niezwyklej budowie.

TABLICA KU CZCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W JABLONKOWIE.



W Jablonkowie na Śląsku Cieszyńskim odbyło się w tych dniach odsłonięcie tablicy pamiątkowej na domu, w którym w r. 1914 odpoczywał Marszałek Piłsudski w czasie pobytu tam Legionów. Na zdjęciu moment przed odsłonięciem tablicy.

DELEGACJA POLAKÓW Z AMERYKI.



Do Warszawy przyjechała delegacja polaków z Ameryki na II zjazd polaków z zagranicy. Przybyła m. in. grupa dziennikarzy polskich z Ameryki. Na zdjęciu dziennikarze z red. Przydatkiem na czele przed dworcem przyjazdowym.

Codzienna nowelka „Expressu”

Tragedja kelnera

Gdy Karol Bremser, kelner wytwornej restauracji paryskiej „Adria”, podawał kartę win eleganckiej damie, siedzącej w towarzystwie tysego, otyłego mężczyzny, zatrzymał się na parę chwil. Był zdumiony i nie potrafił tego ukryć.

Niewiasta, której wręczył kartę, wydała mu się dziwnie znajoma. Przecież tak doskonale pamiętał jej rysy twarzy. Przytyła nieco, może nawet wypiękniała, ale mimo to z łatwością można w niej było poznać dawną Alicję.

Bremserowi przypominały się nagle odległe, świetne czasy.

Przecież to działo się dopiero przed ośmiu laty, a przez ten okres tak wiele się zmieniło w jego życiu...

Bremser był wówczas fordanserem. Występował w tej samej restauracji.

Alicja była jego stałą partnerką. Przystojna, pełna temperamentu, cieszyła się zawsze dużym powodzeniem. Może go nawet zdradzała, ale on o tem nie wiedział.

I pewnego dnia stało się nieszczęście.

Bremser, wracając do domu mocno pod gazem, dostał się pod koła samochodu.

Kuracja w szpitalu trwała prawie trzy miesiące. Wreszcie wyzdrowiał. Utykał jednak. Oczywiście nie mógł już więc w dalszym ciągu pracować

w zawodzie, który był dlań bardzo pożyteczny.

To zresztą jeszcze nie było najgorsze. Gdyby Alicja została przy jego boku, zniósłby z pokorą największe nieszczęście.

Ale Alicja okazała się niegodna jego wielkich uczuć. W czasie, gdy jeszcze leżał w szpitalu, ulotniła się cichaczem z Paryża. Zabrała ze sobą kilkanaście tysięcy franków, które stanowiły wyłączenie jego własność.

Bremser mógł zwrócić się do policji i zameldować o dokonanej kradzieży. Nie uczynił jednak tego. Kochał bowiem Alicję w dalszym ciągu i z pewnością w każdej chwili przyjąłby ją do siebie, gdyby tylko doń powróciła.

Nie wróciła jednak...

Od tego czasu minęło już osiem lat. Właściciele „Adrii” zlitowali się nad nieszczęśliwym. Zaofiarowali mu posadę kelnera.

Bremser zdołał się już przyzwyczaić do tego nowego zawodu. Powoli sam już nawet zapomniał, że kiedyś był jednym z najbardziej znanych w Paryżu fordanserów i uchodził za pożeracza serc niewieścich. Coraz rzadziej również myślał o Alicji.

I nagle teraz zetknął się z nią w restauracji. Ona siedziała przy stoliku w towarzystwie obcego, niewatpliwie bogatego mężczyzny, a on jej usługiwał.

Karolowi nie wolno było dłużej stać przy stoliku. Zależało mu zresztą na tem, by Alicja go nie poznała.

Po paru minutach jednak, gdy na sali natknął się na jednego z kelnerów, zwrócił się doń z zapytaniem:

— Czy nie znasz tego tysego, który siedzi przy orkiestrze?

— Znam go — otrzymał odpowiedź.

— To bankier Mussot.

— A ta kobieta?

— Jego żona. To bardzo bogaci ludzie. Podobno mają kilka pałaców.

Karol nie pytał więcej.

Gdy później podawał kolację Alicji, nie patrzył na nią. Zresztą ona nie zwracała nań absolutnie żadnej uwagi. Wiedocześnie go nie poznała.

W ciągu następnych paru tygodni Alicja kilkakrotnie zjawiała się w lokalu w towarzystwie męża. Karol nie usługiwał jej. Na szczęście za każdym razem zajmowali stolik, który nie należał do jego rejonu.

Pewnego dnia Karol posprzeczał się z zarządzającym. Błahy spór pociągnął za sobą bardzo poważne skutki. Bresmera zredukowano.

W ciągu następnych tygodni daremnie zwracał się do najrozmaitszych lokali restauracyjnych, prosząc o pracę. Nie otrzymał zajęcia.

Niewielkie oszczędności pieniężne, jakie posiadał, szybko topniały.

Wreszcie nadszedł dzień, gdy znalazł się zupełnie bez grosza. Przypomniał sobie wówczas, że przecież Alicja zabrała mu niegdyś kilkanaście tysięcy franków. Gdyby obecnie zwróciła mu choć część tych pieniędzy.

Znajdując się w sytuacji bez wyjścia, pewnego dnia ustalił adres bankiera i udał się do jego pałacu.

Na schodach pięknego budynku nie spotkał nikogo. Na drugim piętrze nacisnął klamkę i wszedł do wnętrza.

Znalazł się na korytarzu. Przez nieszczelnie zamknięte drzwi dosłyszał głos Alicji.

I gdy zrozumiał, że za chwilę już przed nią stanie, stracił pewność siebie.

— Nie, nie potrafię się tak ponizzyć — wybelkotał zmieszany do siebie — przebież ona mnie pamięta, z czasów, gdy byłem zupełnie innym człowiekiem. A teraz ujrzy bezrobotnego kelnera, w podartym, poplamionym surducie. Nie, nie wejdę do niej.

Karol zauważył nagle wiszące na wieszaku męskie palto. Zdjął je szybko i otworzył drzwi, prowadzące na schody.

— Za to palto dostanę z pewnością kilkadziesiąt franków — pomyślał. — To mi wystarczy na jakiś czas.

W chwilę później, nadbiegł jeden z lokajów. Chwycił on Karola za kołnierz i wszczął alarm.

— Złapałem złodzieja! — wołał z triumfem.

Karol nie bronił się, nie uciekał, ani też nie tłumaczył swego postępowania.

Również na rozprawie sądowej nie powiedział ani słowa o stosunkach, jakie go niegdyś łączyły z zamożną bankierową, ani też o właściwym celu swej wizyty w pałacu. Któżby mu zresztą uwierzył? Alicja nie była oczywiście w sądzie, bo jej nie wezwano jako świadka.

Sąd skazał Bremsera za kradzież na sześć miesięcy więzienia.

D.